ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 2-B ■ Rok IV ■ LUTY — 1938 — FÉVRIER ■ Cena n-ru 60 gr.



LA TOUR EIFFEL.

Cette tour en fer de 300 mètres de haut, édifiée au Champ-de-Mars, à Paris, en 1889, par l'ingénieur Eiffel, a été utilisée comme poste militaire de T. S. F. (Télégraphie sans fil.)

WIEŻA EIFFLA.

Ta żelazna wieża, wysokości 300 metrów, zbudowana na Polu Marsowym w Paryżu, w roku 1889, przez inżyniera Eiffla, została zużytkowana jako wojskowy posterunek radiotelegraficzny.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

Z OPINII O NASZYM PIŚMIE:

„Niezwykle pożytecznym czasopismem jest „Echo Obcojęz.", przeznaczone dla tych, co znają początki języków obcych, a pragną się w nich wydoskonalić w sposób łatwy i przyjemny..."
„Kurjer Czerwony", Warszawa, 8.VII.1936.

„Echem Obcojęz. jestem zachwycona. Najlepsza metoda, jaką można sobie wyobrazić..."
Janina Orłowska, Przemyślany.

„Prenumerowane przeze mnie „Echo" niem.-pol. jest bardzo pożyteczne i skutecznie pomaga do lepszego poznania jęz. niemieckiego."
Dr. Piotr Chmielowski, Sosnowiec.

„Z ‚Echa Obcojęz.' jestem niezmiernie zadowolony... z przyjemnością czytam je, ucząc się zarazem.. pismo naprawdę godne uznania."
Edward Łoziczonok, Rzesza k. Wilna.

„Echo Obcojęz." jest dobrze redagowane i nadaje się dla łatwego powtórzenia obcego języka..."
Dr. Maria Kwaskowska, Wilno.

„Echo Obcojęzyczne" jest niezastąpione, zwłaszcza dla obciążonych pracą zawodową..."
Br. Stradomski, Opatówek Kaliski.

„Wyrażam Szan Redakcji największe podziękowanie, że umożliwiła mi przez czytanie „Echa Obcojęz." pogłębić moje wiadomości w zakresie języka niemieckiego."
Adolf Pytlik, naucz., Orłowa (Czechosłowacja).

„Z czasopisma WPanów jestem w zupełności zadowolony i bardzo wiele już zdołałem skorzystać'
Rudolf Krawczyk, Jarosław.

„Dziękuję za pomoc, którą dawały mi numery „Echa" przy opanowywaniu obcego języka..."
Tad. Brzeszczyński, Zgierz.

„Pismo WPanów dało mi bardzo dużo Zawsze będę się o nim wyrażał z wielkim uznaniem..."
Janusz Wojciechowski, Płońsk.

„Wydawnictwo to jest dobre i praktyczne"
Ks. M. Karpiński, Łuck.

„...w opanowaniu przeze mnie języka niem. największą przysługę oddało mi „Echo Obcojęz.", z którego rezultatów jestem wprost zachwycony. Twierdzę stanowczo, że metoda ta nie ma sobie równej..."
Władysław Antonienko, Białystok.

„Muszę zaznaczyć, że pismo jest prowadzone bardzo umiejętnie, a dla wprawy w języku obcym może oddać duże usługi."
Dr. Wanda Szczawińska, Warszawa.

„...bardzo dużo skorzystałem z tego czasopisma w życiu codziennym."
Władysław Kossok, Mikołów Śl.

„Pismo to jest bardzo zajmujące i zawiera dużo ciekawych rzeczy."
G. Zimmerówna, Stara-Wieś, p. Pszczyna.

„...Przy nauce jęz. niemieckiego „Echo Obcojęzyczne" oddaje mi realne korzyści."
Inż. Zygmunt Łukaszewicz, Baranowicze.

„Pismo b. sympatyczne i pożyteczne..."
Kpt. Dr. Adam Hełczyński, Lwów.

„Jest to nader wartościowe pismo, szczególnie dla tych, którzy już znają początki obcego języka."
F. B. Koralewicz, Lwów.

„Pożyteczne i zajmujące czasopismo..."
St. Petrusewicz, pprokurator, Pińsk.

„Po przeczytaniu kilku numerów wydania francusko-polskiego przyszedłem do przekonania, że jest to najlepsze pismo dla uczących się obcego języka..."
Ant Gołąb, Cransac-Aveyron (Francja).

„Z czasopisma WPanów jestem bardzo zadowolony. Jest ono dla mnie tym, czego dawno w nauce jęz. obcych poszukiwałem".
Włodzimierz Babiak, Lwów.

„Ihre Sprachzeitschrift „Deutsch - Polnisches Echo" ist zum Lernen der polnischen bezw deutschen Sprache ausgezeichnet.."
Maks Kloss, Katowice.

„Echo Obcojęzyczne" jest czasopismem naprawdę pożytecznym i wartościowym..."
Rudolf Walluga, Poznań.

„...z czasopisma tego odniosłem duże korzyści i zawsze będę je polecał mym znajomym..."
Bronisław Szewczyk, Wieluń.

RIONS!

Un sage l'a dit: est bien perdue toute journée où on n'a pas ri.... Le rire — sur lequel Bergson a écrit un livre très sérieux — le rire est peut-être une sorte de crise d'épilepsie, mais c'est une crise bienfaisante. On se sent mieux moralement et physiquement, quand on peut dire:

— Ah! que j'ai ri!

Surtout si on ajoute instinctivement:

— Mon Dieu, que c'est bête de rire comme ça!

Car le rire doit être détendu, facile, suscité par les sources saines de la vie pour être vraiment bienfaisant.

Certes, il y a des rires idiots, mais ils n'avouent pas et même ils ne savent pas... Il y a aussi des rires cruels, des rires sarcastiques, des rires méphistophélesques, ce ne sont pas de vrais rires.

Ne rient d'ailleurs authentiquement que les bonnes gens au cœur pur: c'est une de leurs récompenses. Et si les méchants rient parfois aussi de „bon cœur", c'est que leur cœur, à ce moment-là, n'est pas le même que d'habitude.

Quoi qu'il en soit, le rire est divin: les dieux font retentir l'Olympe de leur bruyante hilarité. Et j'ajoute que les mortels privilégiés qui savent nous faire rire sont des grands philanthropes.

Clément Vautel.

ŚMIEJMY SIĘ!

Pewien mędrzec powiedział to: stracony jest każdy dzień, w którym się nie śmiano... Śmiech — o którym Bergson napisał bardzo poważną książkę — śmiech jest być może pewnego rodzaju napadem epileptycznym, ale jest to napad dobroczynny. Czujemy się lepiej moralnie i fizycznie, gdy możemy powiedzieć:

— Ach, jak się śmiałem!

Zwłaszcza, gdy się dodaje odruchowo:

— Mój Boże, jakie to głupie — tak się śmiać!

Bo śmiech powinien być swobodny, lekki, wywołany przez zdrowe źródła życia, ażeby był naprawdę dobroczynny.

Bez wątpienia, są śmiechy idiotyczne, ale ludzie się nie przyznają do tego i nawet nie wiedzą... Są również śmiechy okrutne, śmiechy sarkastyczne, śmiechy mefistofelesowskie — to nie są prawdziwe śmiechy.

Zresztą prawdziwie śmieją się tylko ludzie dobrzy o czystym sercu: jest to jedna z ich nagród. A jeżeli ludzie źli też niekiedy się śmieją „z całego serca", to dlatego, że ich serce w owej chwili nie jest to samo co zwykle.

Jakkolwiek bądź — śmiech jest boski: bogowie sprawiają, że Olimp rozbrzmiewa ich hałaśliwą wesołością. I dodam, że uprzywilejowani śmiertelnicy, którzy umieją nas pobudzić do śmiechu, są wielkimi dobroczyńcami ludzkości.

A MARSEILLE.

Un Esquimau et un Marseillais parlent de leurs pays.

— Chez nous, dit l'homme du Pôle, nous ne savons pas ce que c'est que le soleil!

— Ah, mon pauvre, que je vous plains! Chez nous, au contraire, il y a tant de soleil que nous en avons même à l'ombre.

W MARSYLII.

Eskimos i Marsylczyk rozmawiają o swoich krajach:

— U nas — powiada człowiek podbiegunowy — nie wiemy, co to jest słońce.

— Ach, mój biedaku, jak mi cię żal. U nas przeciwnie jest tyle słońca, że mamy go nawet w cieniu.

UNE MODIFICATION IMPORTANTE.

M. Poirier. — Je prends ce pardessus, mais j'espère que vous me ferez pour rien les modifications que je vais vous indiquer.

Le tailleur. — Mais parfaitement, monsieur.

M. Poirier. — Très bien, alors changez l'étiquette de 800 francs par une de 600 francs et je l'emporte immédiatement.

WAŻNA POPRAWKA.

Pan Poirier (Grusza): — Biorę ten płaszcz, ale mam nadzieję, że zrobi mi pan za darmo przeróbkę, jaką panu wskażę.

Krawiec. — Ależ owszem, proszę pana.

P. Poirier. — Doskonale, niech pan zatem zmieni kartkę z ceną 800 franków na kartkę z ceną 600 fr., a zabiorę go natychmiast.

ANECDOTE.

La petite Lili demande à sa mère.

— Maman, les chevaux savent lire?

— Mais non, ma petite!

— Mais, maman, hier nous sommes allés en voiture chez grand-papa, 80 boulevard Jeanne d'Arc. On ne leur a rien dit et les chevaux se sont arrêtés devant la maison.

ANEGDOTA.

Mała Lilka pyta się swej matki:

— Mamusiu, czy konie umieją czytać?

— Ależ nie, moja maleńka!

— Ale mamusiu, wczoraj pojechaliśmy powozem do dziadka na bulwar Joanny d'Arc Nr. 80. Nie powiedziano im nic, a konie zatrzymały się przed domem.

CREUSERA-T-ON LE TUNNEL SOUS LA MANCHE?

Shakespeare célébrait „la Reine assise sur le trône de l'Occident entouré d'une frange d'argent". Cette frange isolatrice, c'est la mer écumante. Et la Reine, c'était, sous les traits d'Élisabeth (1558 — 1603), et c'est toujours l'Angleterre.

Voilà, consacré, dès le seizième siècle, par le génie d'un grand poète, le dogme de l'insularité, de la sécurité inviolable de la Grande-Bretagne, assurée par la mer qui l'entoure, l'isole et la défend.

Et pourtant — le croirait-on? — voici plus de cent ans que le dogme est battu en brèche. Ils sont nombreux, ceux qui trouvent cette sécurité trop chèrement achetée. C'est peut-être rassurant d'être insulaires, mais que c'est incommode et onéreux! La Manche, le pas de Calais, la mer du Nord ont l'humeur changeante, et leurs colères sont terribles.

La traversée est douloureuse, par les plus belles journées, pour ceux qui ont le mal de mer: plus d'un, qui a fait sans dommage le voyage de l'Inde, souffre mort et passion dans les trente kilomètres qui séparent le South Foreland du Gris-Nez.

Est-ce „confortable"? Est-ce „décent"? Est-il acceptable, au jour d'aujourd'hui, pour les citoyens d'une si grande nation, de ne pas pouvoir sortir de chez eux sans souffrance ni danger?

Et quelle perte regrettable! L'obstacle détourne beaucoup trop de touristes étrangers: ils portent leur or dans des pays plus accessibles.

Quelle gêne pour le commerce, et parfois quelle interruption!

De plus, le commerce britannique fléchit, lui qui, hier, n'avait pas de rival. On lui doit assurer une voie nouvelle sans dangers et sans arrêts. Et que sa construction sera opportune! Elle donnera du travail à des milliers de chômeurs.

Or l'insularité, qui devient une gêne, n'est plus une protection: de Calais, les canons à longue portée atteindraient l'Angleterre; et que peut la flotte contre les avions?

Et voici le dernier projet anglais, celui-ci: un tunnel construit en trois ans; soixante-quatre kilomètres, dont quarante sous la mer; des locomotives électriques géantes: six moteurs de mille chevaux-vapeur chacun, ou quatre chacun de mille cinq cents; une vitesse moyenne de 145 kilomètres à l'heure, maxima de 191; quarante-cinq trains par jour; trajet de Londres à Paris en deux heures quarante-cinq minutes. Les travaux coûteront vingt-trois milliards: oui, mais Londres sera tête de ligne des grands trains transcontinentaux, et l'on ira, sans changer de voiture, de la Tamise à Brindisi, à Constantinople, voire Bagdad, et demain à Pékin.

*

CZY PRZEKOPIE SIĘ TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE?

Szekspir sławił „Królowę siedzącą na tronie Zachodu, otoczonym srebrzystą frędzlą". Ta izolacyjna frędzla — to pieniące się morze. A królową, w postaci (rysach) Elżbiety, była i jest zawsze Anglia.

Oto uświęcony od szesnastego wieku przez geniusza wielkiego poety dogmat „wyspiarstwa", nienaruszalnego bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii, zabezpieczonej przez morze, które ją otacza, odosabnia i broni.

A jednak — czy uwierzonoby w to? — oto już przeszło sto lat, jak w dogmacie tym uczyniono wyłom. Liczni są ci, którzy uważają, że to bezpieczeństwo jest zbyt drogo okupione. Jest to może uspokajające, że się jest wyspiarzem, ale jakież to niewygodne i kosztowne (uciążliwe)! Kanał La Manche, cieśnina kaletańska, morze Północne — mają zmienne usposobienie, a wybuchy ich gniewu są okropne.

Nawet, w najpiękniejsze dni przeprawa jest przykra (bolesna) dla tych, którzy cierpią na chorobę morską: niejeden, który odbył bez szkody podróż do Indyj, przechodzi śmiertelne męki na tych 30 kilometrach, dzielących ang. przylądek South Foreland od franc. Gris-Nez.

Czy to „wygodne"? Czy to „stosowne"? Czy to możliwe do przyjęcia, w obecnych czasach, dla obywateli tak wielkiego narodu, żeby nie móc ruszyć się z kraju bez niedogodności i niebezpieczeństw?

I jaka pożałowania godna strata! Przeszkoda ta odstręcza aż za wielu turystów zagranicznych, którzy zawożą swoje złoto do krajów bardziej dostępnych.

Jakie skrępowanie dla handlu, a czasami — jakie przerwy!

Co więcej, handel brytyjski cofa się — on, który wczoraj jeszcze nie miał rywala. Trzeba mu zapewnić nową drogę, bezpieczną i bez przeszkód. I żeby jej budowa była należyta (na czasie)! Da to pracę tysiącom bezrobotnych.

Otóż charakter wyspiarski, który staje się kłopotem, nie jest już ochroną: z Calais dalekonośne armaty dosięgłyby Anglię; a co może zdziałać flota przeciwko samolotom?

I oto jaki jest ostatni projekt angielski: tunel budowany w trzy lata; 64 kilometry, z czego 40 pod morzem; olbrzymie lokomotywy elektryczne: sześć motorów po tysiąc koni parowych każdy, lub cztery po 1.500; średnia szybkość 145 kilometrów na godzinę, maksymalna — 191 km; czterdzieści-pięć pociągów dziennie; przejazd z Londynu do Paryża w 2 godziny i 45 minut. Roboty będą kosztowały 23 miliardy: tak, ale Londyn będzie czołową stacją wielkich pociągów transkontynentalnych, i będzie się jeździło bez przesiadania (nie zmieniając wagonu) z nad Tamizy do Brindisi, Konstantynopola, nawet do Bagdadu, a jutro do Pekinu.

*

Qui l'emportera? La tradition, qui crie au sacrilège et à l'imprudence néfaste, ou l'impérieuse nécessité de ne pas étriquer la vie du pays en le tenant à l'écart du reste de l'Europe, de ne pas laisser le champ libre aux dangereuses concurrences, de ne pas sacrifier les commodités et les intérêts du plus grand nombre, la richesse de la nation, et même les nouveaux besoins vitaux de la sécurite, à l'égoïsme sans vergogne de quelques-uns.

Co tu zwycięży? Tradycja, która woła, że to świętokradztwo i zgubna nieostrożność, czy też nagląca konieczność nie kneblowania (ścieśniania) życia kraju przez trzymanie go na uboczu od reszty Europy, nie pozostawiania wolnego pola niebezpiecznej konkurencji, nie poświęcania wygód i interesów znacznej większości, bogactwa narodu, i nawet nowych żywotnych potrzeb bezpieczeństwa — dla bezwstydnego egoizmu kilku jednostek.

SOLEIL POUR PERROQUETS.

Tous les Parisiens aiment les quais de la Seine, mais pas tous de la même façon. Les uns feuillettent les bouquins et les estampes le long des parapets. D'autres aiment mieux la nature, c'est pourquoi ils préfèrent la rive d'en face: voici les marchands d'oiseaux, cages bruyantes, des cris, de vives couleurs; voilà, chez les marchands de poissons, des aquariums où nagent les poissons bariolés aux yeux étranges. Le matin, en toute saison, il y a toujours là un peu de soleil.

Mais ce matin-là le soleil n'avait pas paru. Partout un sol boueux, un ciel gris! A cette heure personne sur le quai, rien qu'un vieux nègre immobile devant une boutique. De ses yeux enfantins et tristes, le bon vieux nègre, tout tremblant, croyait voir entre les feuilles des cactus son pays natal.

Soudain il se frappa le front et sourit. Derrière la vitre il venait de lire:

„Soleil pour perroquets."

— Tout s'explique, se disait maintenant le nègre. On vend du soleil aux perroquets, ça leur permet de vivre à Paris... Mais ce qui est bon pour les perroquets, doit être aussi bon pour les nègres.

Et tout fier de sa découverte, le nègre entra dans la boutique:

— Soeï péoqué (soleil perroquets)! sioupé (s'il vous plaît), madame, pa'don (pardon), cinq sous pou nègue (pour nègre), dit-il à la marchande qui, sans bien comprendre, lui remplit un petit paquet de graines luisantes et noires.

A ce moment précis un clair rayon de soleil apparut. Et je n'eus pas le courage d'apprendre au nègre qu'à Paris le progrès de la science ne va pas jusqu'au vendre du soleil au détail, et que ce qu'il venait d'acheter était simplement quelques graines de tournesol, appelé autrement „soleil" que les vieilles dames donnent à leurs perroquets.

D'après Paul Arène(1843—1896).

SŁOŃCE DLA PAPUG.

Wszyscy Paryżanie lubią nadbrzeża Sekwany, lecz nie wszyscy w ten sam sposób. Jedni wertują stare książki i sztychy wzdłuż parapetów. Inni wolą naturę i dlatego przekładają brzeg przeciwległy: oto handlarze ptaków, hałaśliwe klatki, wrzaski, żywe kolory; tam u handlarzy ryb — akwaria, w których pływają pstre rybki o dziwnych oczach! Rano w każdej porze roku jest tam zawsze nieco słońca.

Lecz tego ranka słońce nie ukazało się. Wszędzie ziemia błotnista, niebo szare! O tej godzinie nie ma nikogo na brzegu, oprócz pewnego starego murzyna, nieruchomo sterczącego przed sklepem. Poczciwy stary murzyn, drżąc cały, zdawał się widzieć swymi dziecięcymi i smutnymi oczyma swój kraj rodzinny wśród liści kaktusów.

Nagle uderzył się w czoło i uśmiechnął się. Za szybą wyczytał właśnie:

„Słońce dla papug".

— To jasne, — pomyślał sobie teraz murzyn. — Sprzedaje się słońce papugom, to im pozwala żyć w Paryżu... Lecz to, co jest dobre dla papug, powinno być również dobre dla murzynów.

I dumny ze swego odkrycia, murzyn wszedł do sklepiku:

— Słońce dla papug! proszę pani, przepraszam, za pięć su dla murzyna, powiedział (łamaną francuszczyzną) do kupcowej, która nie rozumiejąc dobrze, napełniła mu małą paczkę lśniącymi i czarnymi ziarnkami.

W tej właśnie chwili ukazał się jasny promień słońca. A ja nie miałem odwagi pouczyć murzyna, że w Paryżu postęp nauki nie doszedł jeszcze do tego, by sprzedawać słońce detalicznie, oraz, że to, co właśnie kupił, było po prostu kilkoma ziarenkami słonecznika, zwanego inaczej „słońcem", które starsze panie dają swym papugom.

(Według Pawła Arène).

DANS LE MONDE.

Monsieur gronde:

— Douze personnes à dîner! Tu n'es pas folle?

— On pourrait en inviter une treizième, ça leur couperait peut-être l'appétit.

W TOWARZYSTWIE.

Pan burczy:

— Dwanaście osób do obiadu! Czyś ty oszalała?

— Można by zaprosić trzynastą, to im może odbierze apetyt.

UN HÔPITAL SANS MALADES.

(La scène représente une salle d'hôpital dans une petite ville de Gascogne. Les ouvriers sont en train de mettre des rideaux. Les lits sont vides. La porte s'ouvre et le directeur de l'hôpital entre, suivi de plusieurs mendiants).

Le Directeur (aux mendiants): Nous aurons aujourd'hui la visite du Président de la République. Je veux que vous occupiez les lits vides, parce que l'hôpital est sans malades. Dès que le Président sera entré, vous vous mettrez à gémir, enfin, vous ferez tout ce que vous pourrez pour qu'il vous prenne pour de vrais malades. Couchez-vous! (aux ouvriers) Dépêchez-vous, vous autres, il va arriver dans une heure.

(Quelques instants après, les sœurs de charité entrent et font semblant de soigner les malades. On entend les voitures. Le Président de la République entre, suivi de plusieurs personnages, le directeur de l'hôpital fait les honneurs. Les „malades" se mettent à gémir).

Le Directeur: Silence, s'il vous plaît, retenez-vous, pauvres souffrants, vous avez l'honneur de recevoir la visite de M. le Président.

(Les malades se taisent).

Le Président (après avoir examiné la salle): Mais c'est superbe ici. Vraiment, vous dirigez bien votre hôpital, M. le directeur. A ce que je vois, vous n'êtes pas décoré. Vraiment, vous méritez une récompense. Quelle propreté partout, et l'ordre le plus parfait.

(Le Président est sur le point de sortir. En passant près d'un lit il s'arrête, puis, après avoir regardé le „malade"):

Le Président: Dites-moi donc, jeune homme, de quoi souffrez-vous? (le mendiant murmure quelques mots). Mais je ne comprends rien... (A la sœur de charité): dites-moi, ma sœur, qu'est-ce qu'il a donc ce malade pour avoir si bonne mine?

(La sœur rougit, baisse les yeux et ne répond pas)

Le Président (commence à comprendre, jette un regard sur les malades, puis, se tournant vers le directeur): — Eh bien, que veut dire?

Le Directeur: C'est que... c'est que... M. le Président... c'est... car les malades... ces gens... sont tous guéris... c'est à dire, ils viennent de guérir...

Le Président: Ah, oui, guéris... tiens! C'est sans doute pour cela qu'ils gémissaient si fort tout à l'heure? Ce n'est pas mal, ça! J'ai oublié, que je suis en Gascogne. (Il sort).

Le Directeur (se laisse tomber sur une chaise): Ma foi, adieu décoration...

SZPITAL BEZ CHORYCH.

(Scena przedstawia salę szpitalną w pewnym miasteczku gaskońskim. Robotnicy są w trakcie zakładania firanek. Łóżka są puste. Drzwi otwierają się i wchodzi dyrektor szpitala, a za nim kilku żebraków).

Dyrektor (do żebraków): Będziemy dziś mieli wizytę Prezydenta Republiki. Chcę, abyście zajęli puste łóżka, ponieważ szpital jest bez chorych. Gdy tylko Prezydent wejdzie, zaczniecie stękać, słowem zrobicie wszystko, co będziecie mogli, aby on was wziął za prawdziwych chorych. Połóżcie się! (Do robotników): A wy tam, spieszcie się, on przyjedzie za godzinę.

(Po kilku chwilach wchodzą siostry miłosierdzia i udają, że pielęgnują chorych. Słychać turkot powozów. Prezydent Republiki wchodzi, a za nim kilka osobistości; dyrektor szpitala czyni honory domu. „Chorzy" zaczynają stękać).

Dyrektor: Ciszej, proszę was, powstrzymajcie się, biedni chorzy, macie zaszczyt przyjmować odwiedziny Pana Prezydenta.

(Chorzy milkną).

Prezydent (obejrzawszy uważnie salę). Ależ wspaniale tutaj. Naprawdę, świetnie pan prowadzi swój szpital, panie dyrektorze. Z tego, co widzę, nie jest pan udekorowany. Naprawdę, zasługuje pan na nagrodę. Jakaż czystość wszędzie i porządek najdoskonalszy.

(Prezydent ma zamiar już wyjść. Przechodząc obok jednego łóżka, zatrzymuje się, potem, spojrzawszy na „chorego", powiada):

Powiedzcie-no mi, młody człowieku, na co cierpicie? (Żebrak mruczy jakieś słowa). Ależ ja nic nie rozumiem... (do siostry miłosierdzia): Powiedzcie mi, siostro, co jest temu choremu, że tak dobrze wygląda?

(Siostra rumieni się, opuszcza oczy i nie odpowiada).

Prezydent (zaczyna rozumieć, rzuca spojrzenie na chorych, następnie zwraca się do dyrektora): No więc co to ma znaczyć?

Dyrektor: To dlatego... to... Panie Prezydencie... to dlatego.... że chorzy... ci ludzie... wszyscy wyzdrowieli... to znaczy, dopiero co wyzdrowieli...

Prezydent: Ach tak, wyzdrowieli... A to dopiero! To niewątpliwie dlatego tak bardzo stękali przed chwilą. To wcale niezłe! Zapomniałem, że jestem w Gaskonii (wychodzi).

Dyrektor (opada na krzesło): Daję słowo, żegnajcie ordery...

PROVERBES:

1) Qui bien fera, bien trouvera.
2) Loin des yeux, loin du cœur.

PRZYSŁOWIA:

1) Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.
2) Co z oczu, to i z myśli (serca).

Sigismond Krasinski.

AINSI DONC TOUJOURS...

1. Ainsi donc toujours de l'orage à l'orage,
au milieu des éclairs, à travers les gouffres
je voguerai sans arrêt, sans port,
jusqu'à ce que j'aie sombré dans les flots!

2. Chaque fois que dans la tourmente
je levais mes yeux vers le ciel
et cherchais les étoiles de l'espoir,
je n'y voyais que des nuages.

3. „Voilà le calme, le vent s'apaise",
combien de fois me le disais-je;
la voix me répondait du sein de l'orage:
„Le calme n'existe que dans la tombe."

4. Et ainsi plus loin, et ainsi toujours,
du berceau de la naissance
au cercueil de l'oubli,
le tourbillon des soucis agitera mon cœur.

5. Jusqu'à ce que tout ait disparu,
la pensée et le corps. Sur le roc
sommeilleront toujours les flots,
image de l'éternité...

Zygmunt Krasiński (1812—1859).

TAK WIĘC CIĄGLE...

(1) Tak więc ciągle z burz na burze
wśród błyskawic, po otchłani,
bez wytchnienia, bez przystani —
aż się wreszcie w głąb zanurzę!

(2) Ilem razy wśród zawiei
oczy smutne wzniósł do góry
i gdzieś szukał gwiazd nadziei, —
cóżem ujrzał? — tylko chmury.

(3) „Oto cisza, wiatr już kona!"
ile razy rzekłem sobie,
głos mi odgrzmiał z burzy łona:
„Ciszy nie ma, jeno w grobie!"

(4) I tak dalej i tak wszędzie,
od kolebki urodzenia
aż do trumny zapomnienia
wir trosk sercem miotać będzie.

(5) Aż przepadnie wszystko razem,
myśl i ciało — a na skale
drzemać będą tylko fale
wieczności obrazem...

Traduit par Dr. V. Bugiel („Les Grands Poètes Polonais", Paris, Edit. „La Renaissance du Livre").

UWAGI I SŁÓWKA:

Ad 1: *à travers*, przez, poprzez; *voguer*, żeglować, płynąć; *l'arrêt*, zatrzymanie się, przerwa, *le flot*, fala.

Ad 3: *s'apaiser*, uspokoić się, ustać; *le sein*, łono.
Ad 5: *disparaître*, zniknąć, przepaść.

L'IGNORANCE.

Il y a bien des espèces d'ignorance: la pire de toutes est celle des critiques.

(Voltaire).

IGNORANCJA.

Jest wiele rodzajów ignorancji: najgorszą ze wszystkich jest ignorancja krytyków.

(Wolter.)



SPORTS D'HIVER.

— Ravie de vous voir ici, docteur... Vous aussi, vous faites du ski?

— Non, non, je suis attaché à l'établissement pour racommoder les jambes cassées.

SPORTY ZIMOWE.

— Cieszę się, że spotykam tu pana doktora... Czy pan też uprawia narciarstwo?

— Nie, nie, jestem zaangażowany w tut. hotelu do naprawiania złamanych nóg.

L'âne et la lune

Poverello, qui demeurait à Bastelica (Corse), cheminait une nuit avec son âne chargé de fromages.

Poverello était un grand diable peu intelligent, mais très fort et trop brutal. Son âne paraissait tout petit à côté de lui, mais c'était une bonne bête, patiente et courageuse.

Le ciel, cette nuit-là, était couvert de nuages et balayé, de temps en temps, par un vent violent.

Poverello et son âne atteignirent une petite rivière qu'ils devaient traverser à gué.

La lune brillait au ciel et se reflétait dans l'eau. Et Poverello s'amusait à contempler l'image de la lune.

Le petit âne, qui avait soif, tout en passant le gué, se mit à boire.

Juste au même moment, un nuage couvre la lune, et tout se trouve plongé dans l'obscurité.

Poverello, qui venait de voir son âne boire à l'endroit même où la lune se reflétait dans l'eau, s'écrie:

„Oh! la vilaine bête qui boit la lune!"

Et il frappe à bras raccourcis sur son âne, en lui disant:

„Veux-tu rendre la lune tout de suite, et plus vite que ça! Tu vois bien que tout le monde est dans l'obscurité. Allons, rends la lune!"

Et pan! et pan! chacun de ces mots est accompagné d'un coup de bâton.

Mais voici que le vent ayant chassé le nuage qui recouvrait la lune, celle-ci se met à briller de nouveau.

Poverello est ravi du résultat obtenu par son bâton.

„Je savais bien, dit-il à son âne, que tu finirais par rendre la lune. Il n'y a rien de mieux que les coups de bâton pour faire entendre raison aux entêtés de ton espèce."

Et l'homme et l'âne continuent leur chemin en suivant le gué.

La lune brillante éclairait toute la campagne et se reflétait, superbe, dans la rivière.

Poverello suivait avec plaisir cette image de la lune qui dansait dans l'eau.

Quant à l'âne, la volée de coups de bâton qu'il venait de recevoir l'avait plutôt altéré. Aussi, baissant la tête, se met-il à humer encore une fois l'eau fraîche de la rivière.

Or, par une malchance inouïe, juste au moment où le pauvre bourriquet commençait à se désaltérer, la lune se cache encore derrière un nuage et l'obscurité s'étend partout...

Poverello a sursauté. Saisissant son bâton, il crie à son âne:

„Tu recommences à boire la lune! Tu veux donc nous faire casser le cou. Mais, avec moi, tu n'auras pas le dernier mot. Je ne te céderai pas et je t'empêcherai bien de boire la lune!"

Osioł i księżyc

Poverello, który mieszkał w Bastelice (Korsyka), kroczył pewnej nocy ze swoim osłem, obładowanym serami.

Poverello był to rosły chłop, mało inteligentny, ale bardzo silny i bardzo brutalny. Jego osioł wydawał się przy nim całkiem mały, ale było to dobre zwierzę, cierpliwe i gorliwe.

Tej nocy niebo było pokryte chmurami, które rozpędzał od czasu do czasu gwałtowny wiatr.

Poverello i jego osioł doszli do małej rzeczki, którą mieli przekroczyć w bród.

Księżyc świecił na niebie i odbijał się w wodzie. I Poverello bawiło wpatrywanie się w odbicie księżyca.

Osiołek, który miał pragnienie, gdy przechodził w bród, zaczął pić.

Właśnie w tej chwili chmura zakrywa księżyc, i wszystko pogrąża się w ciemnościach.

Poverello, który dopiero co widział swego osła pijącego w tym samym miejscu, gdzie księżyc odbijał się w wodzie, wykrzykuje:

„O, to szkaradne bydlę wypija księżyc!"

I wali z całych sił swego osła, mówiąc doń:

„Czy oddasz zaraz księżyc, ale to już?! Widzisz przecież, że wszystko jest w ciemnościach. No, oddaj księżyc!"

I rach-ciach! Każdemu słowu towarzyszy uderzenie kijem.

Lecz oto, gdy wiatr przepędził chmurę, która zakrywała księżyc, ten zaczyna świecić na nowo.

Poverello jest zachwycony rezultatem, osiągniętym przez jego laskę.

„Doskonale wiedziałem," powiedział do swego osła, „że w końcu oddasz księżyc. Nie ma nic lepszego jak kije, by nauczyć rozumu uparciuchów w twoim rodzaju."

I człowiek i osioł kontynuują swoją drogę w bród.

Jasny księżyc oświetlał całą równinę i odzwierciadlał się wspaniale w rzece.

Poverello z przyjemnością śledził to odbicie księżyca, które tańczyło w wodzie.

Co do osła, to porcja kijów, którą właśnie dostał, pobudziła raczej jego pragnienie. To też schylając łeb, zaczyna chlipać jeszcze raz świeżą wodę rzeki.

Wtedy wskutek niesłychanego pecha, właśnie w chwili, gdy biedny osiołek zaczynał gasić swoje pragnienie, księżyc znowu się schował za chmurą i ciemność zaległa wszędzie...

Poverello przyskoczył. Ująwszy kij, woła do swego osła:

„Znowu zaczynasz chlać księżyc! Chcesz więc, żebyśmy skręcili kark. Ale u mnie nie będziesz miał ostatniego słowa. Ja ci nie ustąpię i udaremnię ci wypicie księżyca!"

Et vlan! et pan! et vlan! du bâton!

Mais le nuage qui recouvrait la lune étant plus grand cette fois, l'obscurité ne cessait pas.

„Ah! s'écrie Poverello en frappant de plus en plus fort sur son bourriquet, tu continues à boire la lune! Attends un peu. Je vais te la faire rendre. Allons, et plus vite que cela!"

Poverello frappa si fort que l'âne tomba tout raide à terre. Et ce fut pour la pauvre bête la fin de ses tourments.

Au même instant, la lune, débarrassée du nuage, se met à briller, plus belle que jamais.

Et Poverello, loin de regretter la perte de son âne, constate avec satisfaction:

„C'est tout de même heureux ce qui vient d'arriver. Si je n'avais pas assommé ce maudit animal, il n'aurait pas rendu la lune, et le monde n'y aurait plus jamais vu la nuit!"

Et tout fier de son exploit, Poverello met sur son dos le sac de fromages et s'achemine en chantant vers Bastelica.

Poverello ne tarde pas à souffrir de la longueur de la route et du poids des fromages. Il ne chante plus. Il avance lentement et avec peine, en se disant qu'un âne est parfois un bon compagnon quand on a du chemin à faire et des fardeaux à porter.

Toutefois, comme le jour est venu et que les oiseaux se sont mis à gazouiller, Poverello marche d'un pas plus alerte.

En entrant dans le village, il lui semble que ses fromages ne lui ont jamais paru si légers... Hélas! il les avait presque tous perdus en route. ...Pendant qu'il pensait à la lune, il avait négligé de fermer le grand bissac qui pendait à son épaule.

Alors, Poverello pleura son âne et se repentit, un peu tard, de l'avoir trop battu.

I nuże! rach-ciach! kijem!

Ale ponieważ obłok, który zakrywał księżyc, był tym razem większy, ciemności nie ustępowały.

„Aa!" krzyczy Poverello, bijąc co raz silniej swego osiołka. „Dalej żłopiesz księżyc! Zaczekaj no. Ja cię zaraz zmuszę do oddania go. No, żywo!"

Poverello uderzył tak mocno, że osioł padł na miejscu (**raide**, sztywny). I był to dla biednego zwierzęcia kres jego katuszy.

W tej samej chwili księżyc, uwolniony z obłoku, zaczyna świecić, piękniejszy niż kiedykolwiek.

I Poverello, daleki od opłakiwania straty osła, stwierdza z zadowoleniem:

„To jednak szczęście, co właśnie nastąpiło. Gdybym nie zabił tego przeklętego zwierzęcia, nie oddałoby ono księżyca, i świat nie widziałby już nigdy w nocy!"

I bardzo dumny ze swego wyczynu, Poverello bierze na plecy worek serów i, śpiewając, kieruje się ku Bastelice.

Poverello odczuwa niebawem przykre skutki długiej drogi i ciężaru serów. Nie śpiewa już. Posuwa się naprzód powoli i z trudem, myśląc sobie, że osioł jest czasami dobrym towarzyszem, gdy trzeba przebyć drogę i nosić ciężary.

Wszelako, gdy nastał dzień i ptaki zaczęły świergotać, Poverello pomaszerował żwawszym krokiem.

Gdy wchodzi do wsi, zdaje mu się, że jego sery nigdy nie wydawały mu się takimi lekkimi... Niestety! pogubił je prawie wszystkie po drodze. ...Podczas gdy rozmyślał o księżycu, zaniedbał zamknąć duży plecak, zawieszony na ramieniu.

Wtedy Poverello opłakiwał swego osła i żałował, trochę poniewczasie, że go zanadto bił.

LE CRIMINEL.

Salomon le Sage visita un jour la prison qui détenait nombre de criminels. Il interrogea tous les détenus sur les crimes qu'ils avaient commis:

— Pourquoi t'a-t-on mis en prison?

— Sire, je suis innocent!

Alors il s'adressa au deuxième:

— Pourquoi t'a-t-on mis en prison?

— Sire, répond le prisonnier sur un ton douloureux, je jure qu'on m'a condamné bien à tort.

Il obtient de chacun la même réponse.

Finalement, il aperçoit encore un détenu tout triste au fond de sa cellule. Il lui pose aussi la question, à laquelle le bonhomme répond:

— Sire, je suis un criminel!

Aussitôt le roi donna un ordre:

— Il faut mettre ce criminel tout de suite en liberté pour qu'il ne corrompe pas les autres innocents.

PRZESTĘPCA.

Salomon-mędrzec odwiedził pewnego dnia więzienie, w którym przebywało wielu zbrodniarzy. Wypytywał wszystkich więźniów o zbrodnie, które popełnili:

— Dlaczego jesteś tu zamknięty?

— Dostojny Panie, jestem niewinny!

Naówczas zwrócił się do drugiego:

— Dlaczego ciebie wtrącono do więzienia?

— Wasza Królewska Mość, — odparł więzień żałosnym tonem — klnę się, że skazano mnie zupełnie niesłusznie.

Otrzymuje od każdego tę samą odpowiedź.

W końcu dostrzega jeszcze jednego więźnia nader markotnego w głębi celi. Zadaje jemu również to pytanie, na które poczciwiec odpowiada:

— Dostojny Panie, jestem zbrodniarzem.

Wnet król wydał rozkaz.

— Należy tego przestępcę natychmiast wypuścić na wolność, żeby nie zdeprawował tamtych niewinnych.

LE COQ.

Le coq, brave et galant, est le symbole national: Gallus, pour les Romains signifiait coq aussi bien que Gaulois. Dans toute la légende française, le coq apporte la lumière et la vie. Son chant salue le point du jour, et tout de suite les esprits mauvais disparaissent. Le paysan français a décidé que Chanteclair le coq fait lever le soleil.

Une fois, un petit garçon avec un coq sous le bras, arriva dans une région où les coqs étaient inconnus; les habitants de ce malheureux pays allaient „chercher le jour avec des charrettes". Quand ils virent, au chant du coq, le soleil monter dans le ciel, ils donnèrent à l'enfant une fortune en échange de son magicien.

Tout l'idéalisme de la race française tient dans cette chimérique histoire.

(D'après Saillens: „Toute la France".)

KOGUT.

Kogut, dzielny i elegancki, jest symbolem narodowym: Gallus, dla Rzymian oznaczał koguta, jak również Gala (mieszkańca Galii). Do całej legendy francuskiej kogut wnosi światło i życie. Jego pienia witają świt, i natychmiast znikają złe duchy. Wieśniak francuski orzekł, że kur powoduje wschód słońca.

Pewnego razu mały chłopiec z kogutem pod pachą przybył do pewnej okolicy, gdzie koguty były nieznane; mieszkańcy tego nieszczęśliwego kraju szli „po światło dnia z wózkami". Kiedy zobaczyli, że na pianie koguta, słońce wschodzi na niebie, dali dziecku majątek wzamian za jego czarodzieja.

Cały idealizm rasy francuskiej tkwi w tej urojonej historyjce.

(wg. Saillens'a: „Cała Francja").

LE NORMAND ET L'AVOCAT.

Un paysan normand va avoir un procès avec un de ses voisins. Il décide d'aller à Paris pour y consulter un célèbre avocat, Il lui expose un cas très clair.

— Mais c'est très bien, s'écrie l'avocat. Votre procès est facile à gagner.

— Vraiment, dit le paysan, vous en êtes sûr?

— Mais certainement.

Le Normand se gratte la tête et réfléchit. Puis il dit:

— Eh bien, je crois qu'il vaut mieux ne pas engager mon procès... parce que c'est le cas de mon voisin que je viens de vous exposer.

NORMANDCZYK I ADWOKAT.

Pewien wieśniak normandzki ma się procesować z jednym ze swych sąsiadów. Decyduje się pojechać do Paryża, aby tam poradzić się sławnego adwokata. Przedstawia mu sprawę bardzo jasną.

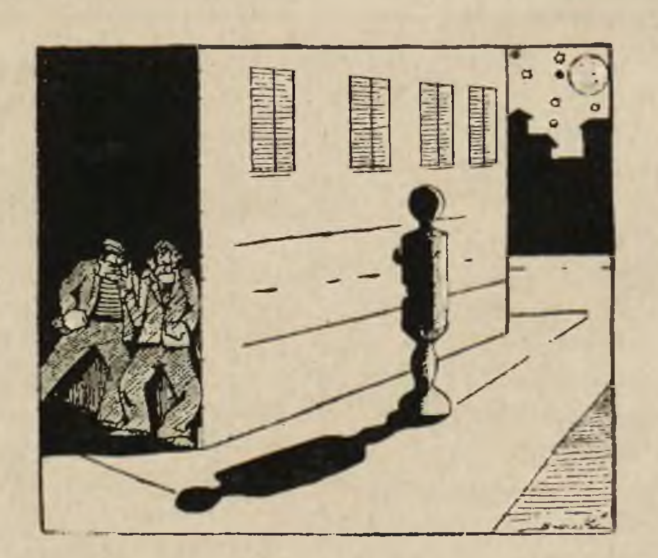
— Ależ to bardzo dobrze! — woła adwokat. — Pański proces jest łatwy do wygrania.

— Czy naprawdę — mówi wieśniak — jest pan tego pewien?

— Ależ oczywiście.

Normandczyk drapie się w głowę i zastanawia się. Potem mówi:

— No więc myślę, że lepiej nie wszczynać procesu... bo właśnie sprawę mego sąsiada przedstawiłem panu przed chwilą.



L'OMBRE TROMPEUSE.

— Attention, lorsqu'il passera, tu le tiendras et je lui enlèverai la montre et le pèze.

ZWODNICZY CIEŃ.

— Uwaga, gdy on będzie przechodził, ty go przytrzymasz, a ja mu zabiorę zegarek i forsę.

(„Le Rire", Paris.)

DISTRACTIONS D'UN SAVANT.

Un des plus grands mathématiciens de France, le père de la physique moderne à qui nous devons la science de l'électricité, Ampère, était l'homme le plus détaché des choses de ce monde. Toujours absorbé par ses méditations scientifiques, il était fort distrait et manquait totalement de bon sens pratique. Les soucis et les affaires de la vie quotidienne le mettaient dans un embarras extrême. On raconte à ce propos mille anecdotes.

*

C'est lui qui, un jour, dit-on, au beau milieu d'une démonstration, s'essuya le front avec le torchon à la craie qu'il avait pris pour son mouchoir, aux grands éclats de rire de son auditoire.

Un autre jour, à la sortie du cours qu'il vient de faire, absorbé par ses calculs, Ampère descend dans la rue, sans chapeau, un morceau de craie à la main. Apercevant un tableau noir devant lui, nullement étonné, il se met à le couvrir de colonnes de chiffres et de dessins. Soudain le tableau se met en marche, part au trot. Ampere court après en criant: "Arrêtez, mais arrêtez donc!" C'était le dos d'un fiacre que le savant avait pris pour le tableau noir de sa salle de cours.

Une autre fois encore, allant à Avignon en diligence, Ampère voulut payer sa place, mais embrouilla tellement un compte très simple que personne n'y pouvait rien comprendre. Le postillon s'irritait et, quand l'affaire fut enfin réglée, l'homme s'écria avec l'accent énergique d'un Méridional: „Où diable a-t-il appris à compter?"

*

Ami des bêtes, Ampère avait, dit-on, deux chats à la maison qui venaient souvent lui tenir compagnie dans son cabinet de travail. L'un était gros, l'autre mince et petit. Ne voulant pas interrompre son travail pour laisser entrer chez lui ses deux favoris, il fit venir le menuisier et lui recommanda de pratiquer au bas de la porte deux ouvertures, l'une plus grande pour le gros minet, l'autre plus petite pour le chaton.

— Mais, monsieur, pourquoi faire deux? La grande chatière...

— Mais, mon Dieu, s'écria Ampère impatienté, il me faut deux chatières! Comment voulez-vous autrement que le petit chat puisse passer?

Le menuisier le regarda stupéfait: ce monsieur si savant, ce célèbre professeur ne pouvait pas comprendre une chose qu'un enfant aurait saisi sur-le-champ.

ROZTARGNIENIE UCZONEGO.

Jeden z największych matematyków Francji, ojciec fizyki nowoczesnej, któremu zawdzięczamy naukę o elektryczności, Amper, był człowiekiem najbardziej oderwanym od spraw tego świata. Zawsze pochłonięty swymi rozważaniami naukowymi, był on ogromnie roztargniony i zupełnie nie miał zdrowego zmysłu praktycznego. Troski i sprawy życia codziennego wprawiały go w niezmierne zakłopotanie. W związku z tym opowiadają tysiące anegdot.

*

On to pewnego dnia, jak mówią, w samym środku pewnego demonstrowania, wytarł sobie czoło ścierką od kredy, którą wziął za swoją chusteczkę, przy głośnych wybuchach śmiechu swego audytorium.

Innego dnia, po opuszczeniu odbytego właśnie wykładu, Amper pochłonięty swoimi obliczeniami, wychodzi na ulicę bez kapelusza, z kawałkiem kredy w ręku. Widząc przed sobą czarną tablicę, wcale nie zdziwiony, zaczyna pokrywać ją kolumnami cyfr i wzorów. Nagle tablica rusza, odjeżdża szybko (kłusem). Amper biegnie za nią, wołając: „Stój, ależ stój nareszcie!" Był to tył dorożki, który uczony wziął za tablicę swej sali wykładowej.

Kiedy indziej znowu, jadąc do Awinionu dyliżansem, Amper chciał zapłacić za swoje miejsce, lecz do tego stopnia zagmatwał bardzo prosty rachunek, że nikt nie mógł z tego nic zrozumieć. Pocztylion zniecierpliwił się, a kiedy sprawa została w końcu załatwiona, zawołał energicznym akcentem południowca: „Gdzie do diabła, uczył się on liczyć?"

*

Jako przyjaciel zwierząt, Amper miał, jak opowiadają, dwa koty w domu, które przychodziły dotrzymywać mu towarzystwa w jego pracowni. Jeden był duży, drugi chudy i mały. Nie chcąc przerywać swej pracy, ażeby wpuszczać do siebie swoich dwóch ulubieńców, sprowadził stolarza i polecił mu zrobić u dołu drzwi dwa otwory, jeden większy dla dużego kota, drugi mniejszy dla małego kociaka.

— Ależ proszę pana, dlaczego zrobić dwa? Duży otwór...

— No, mój Boże! — zawołał Amper zniecierpliwiony. — Trzeba mi dwu otworów na koty! Jakżeż, według was, inaczej mały kot mógłby przejść?

Stolarz spojrzał na niego zdumiony: ten pan, taki uczony, ten sławny profesor nie mógł zrozumieć rzeczy, którą dziecko pojęłoby natychmiast.

UNE VICTIME DE L'ARME À FEU.

On lit dans „la Voix de Tarascon":

Encore un accident causé par les armes à feu. M. le comte de R... s'est brisé une molaire avec un plomb n° 6 en mangeant un perdreau.

OFIARA BRONI PALNEJ.

Czytamy w „Głosie Tarasconu":

Znowu wypadek spowodowany bronią palną. P. hrabia R... złamał sobie ząb trzonowy śrutem Nr. 6 przy jedzeniu młodej kuropatwy.

LE RUSÉ NORMAND.

Un marchand de chevaux normand était venu à Caen pour y vendre au marché une douzaine de bêtes. Comme il ne lui restait que le dernier à vendre, il entra dans un café pour y boire du cidre. Quand il revint sur la place du marché, il constata qu'on lui avait volé sa bête.

Il fit venir le tambour du village et lui fit crier l'annonce suivante:

„Celui qui a volé un cheval au marché, ramènera la bête à son propriétaire dans les vingt-quatre heures. Si le voleur n'obéit pas, le marchand se verra obligé de faire ce que fit son grand-père en pareil cas, en 1848."

Le plus curieux c'est que le cheval fut rendu quelques heures après.

Comme on demandait au rusé Normand ce qu'il aurait fait, si le voleur ne lui avait pas ramené le cheval, il répondit:

— J'aurais fait comme mon grand-père, pardi, je serais retourné à pied dans mon pays.

PRZEBIEGŁY NORMANDCZYK.

Pewien normandzki handlarz koni przybył do Caen, by sprzedać tam na targu tuzin zwierząt. Ponieważ pozostał mu jeszcze ostatni koń do sprzedania, wszedł do kawiarni, by napić się jabłecznika. Gdy wrócił na plac targowy, stwierdził, że skradziono mu jego zwierzę.

Sprowadził wiejskiego dobosza i kazał mu ogłosić następujące obwieszczenie:

„Ten, który ukradł konia na targu, ma przyprowadzić zwierzę jego właścicielowi w ciągu 24 godzin. Jeżeli złodziej nie usłucha, handlarz będzie zmuszony zrobić to, co zrobił jego dziadek w podobnym wypadku w roku 1848."

Najciekawszą rzeczą jest to, że koń został zwrócony w kilka godzin później.

Gdy spytano przebiegłego Normandczyka, co by uczynił, gdyby złodziej nie przyprowadził mu z powrotem konia, odpowiedział on:

— Zrobiłbym to, co mój dziadek, dalibóg, powróciłbym pieszo do domu.

AU RESTAURANT.

— Garçon, apportez - moi des fautes d'orthographe!

Le garçon ahuri:

— Mais, monsieur, nous n'avons pas de ça.

— Alors, pourquoi en mettez-vous sur la carte?

*

Le garçon: — Le bifteck était bon, monsieur?

Le client: — Excellent,.... depuis que je l'ai mangé, je me sens fort comme un c h e v a l.

W RESTAURACJI.

— Kelner, przynieś mi pan błędy ortograficzne.

Kelner, osłupiały:

— Ależ, proszę pana, nie mamy tego.

— W takim razie, czemu umieszczacie je w jadłospisie?

*

Kelner: Czy befsztyk był dobry, proszę pana?

Gość: Wyśmienity. Odkąd go zjadłem, czuję się silny jak k o ń.

ÉLOQUENCE PERSUASIVE.

M-e (maître) S.. plaidait en province, précédé par sa grande réputation. Son adversaire, originaire de la ville, crut devoir commencer ainsi sa plaidoirie.

— Quand un enfant est légèrement indisposé, on s'adresse simplement au pharmacien, s'il est véritablement malade, on va quérir le médecin du lieu; enfin, s'il est atteint d'une maladie désespérée, c'est à une sommité de Paris qu'on fait appel. Je ne crois donc pas m'avancer en vous disant que l'adversaire a cru sa cause désespérée, puisqu'il a cru devoir appeler mon illustre confrère.

PRZEKONYWUJĄCA ELOKWENCJA.

Mecenas S... występował w procesie na prowincji, poprzedzony swoim wielkim rozgłosem. Jego przeciwnik, pochodzący z tego miasta, uważał za konieczne tak rozpocząć swą mowę obrończą:

— Kiedy dziecko jest lekko niedysponowane, zwracają się poprostu do aptekarza, kiedy jest naprawdę chore, posyła się po miejscowego lekarza, jeżeli jest dotknięte nieuleczalną (beznadziejną) chorobą, wzywa się znakomitość z Paryża. Nie sądzę przeto, bym się zagalopował, mówiąc wam, że przeciwnik uważał swoją sprawę za beznadziejną, skoro uważał za konieczne wezwać mego znakomitego kolegę

A LA FÊTE FORAINE.

Devant la baraque du „professeur" Mirus, illusionniste.

— Mesdames et messieurs, vous assisterez à un spectacle unique au monde: à cette séance, le professeur Mirus va couper une femme en deux! Entrez! C'est un franc à toutes les places!

Il y a dans la foule un paysan normand; il murmure à l'oreille de sa femme:

— Ça doit être une blague. Autrement, ça coûterait plus cher!

NA KIERMASZU.

Przed budą magika „profesora" Mirusa.

— Proszę państwa, będziecie obecni na jedynym w swoim rodzaju przedstawieniu: na tym seansie profesor Mirus przekroi kobietę na dwie części! Proszę wchodzić! Wszystkie miejsca po franku!

W tłumie jest pewien chłop normandzki: szepcze on swojej żonie na ucho:

— To musi być blaga. Inaczej to by kosztowało drożej!

CICÉRON.

Le 7 decembre de l'an 43 avant Jésus-Christ mourait, à Formies, Marcus Tullius Cicéron, homme politique romain, orateur au nom prestigieux.

Né au sein d'une famille de chevaliers obscurs, Cicéron devint, après avoir étudié sous la direction des meilleurs orateurs et jurisconsultes de son temps, avocat. Sa première cause: la défense de Roscius Amérinus, qu'il soutint à vingt-six ans, lui fut un éclatant succès. Mais il jugea bon de se dérober quelque temps à la colère qu'en dut éprouver Sylla, le dictateur sanglant.

En l'an 70, ce fut lui qui accepta d'accuser devant le tribunal des sénateurs, à la demande de toute la Sicile, Verrès, son gouverneur indigne. Verrès avait mis l'île au pillage: cynique, il prétendait acheter ses juges en y consacrant le tiers du fruit de ses rapines. Cicéron montra toutes ses concussions en un discours si éloquent qu'Hortensius, qui occupait pour Verrès ne sut que répondre. L'indigne gouverneur se déroba à la condamnation certaine par l'exil, et le peuple, indigné, exigea que fût changée à l'avenir la composition des tribunaux.

Plus tard, nommé consul, il dénonça avec vigueur les menées de Catilina (Catilinaires), fit exécuter ses complices, et engagea contre le rebelle une action militaire qui se termina par la défaite et la mort de Catilina (63). Le Sénat lui donna le titre de „Père de la Patrie".

Exilé pour avoir fait périr des citoyens sans l'assentiment du peuple, il fut rappelé et reçu en triomphe par Rome toute entière.

A la mort de César, il prit parti contre Antoine; il écrivit contre lui ses immortelles Philippiques, en souvenir des discours de Démosthène contre Philippe, et il soutint Octave. Mais quand Octave et Antoine réconciliés eurent formé avec Lépide le triumvirat, Antoine écrivit sur les listes de proscrits le nom de Cicéron, à qui il n'avait pas pardonné ses Philippiques.

Le grand orateur voulut s'enfuir: les vents s'opposèrent à ce qu'il quittât l'Italie et il dut se retirer dans sa villa de Formies. Ce fut là que les légionnaires d'Antoine le trouvèrent et l'égorgèrent. Sa tête fut, sur l'ordre d'Antoine, exposée sur le Forum. On dit même que Fulvie, femme d'Antoine, s'amusa à lui percer la langue avec une aiguille.

Telle fut la fin tragique d'un des plus grands orateurs du monde et de tous les temps, d'un homme dont le nom est demeuré symbole d'éloquence en même temps que son œuvre un des plus beaux monuments des lettres romaines.

L'homme qui sait deux langues, vaut deux hommes.

(Charles V).

CICERO.

W dn. 7 grudnia 43 roku przed Chr. zmarł w Formiae Marek Tulliusz Cicero, polityk rzymski, mówca o sławie olśniewającej.

Urodzony w (**le sein**, łono) mało znanej rycerskiej rodzinie, Cicero, po odbyciu studiów pod kierownictwem najlepszych mówców i znawców prawa swego czasu, został obrońcą. Jego pierwsza sprawa: obrona Rosciusa z Amerii, którą podtrzymywał, gdy miał 26 lat, przyniosła mu głośny sukces. Ale uważał za stosowne ukryć się na pewien czas przed gniewem, który musiał z tego powodu żywić krwawy dyktator Sulla.

W roku 70 Cicero był tym, który na żądanie całej Sycylii podjął się oskarżenia, przed trybunałem senatorów, — Verresa, niegodziwego namiestnika Sycylii. Verres ograbił tę wyspę: z cynizmem zamierzał przekupić swoich sędziów, poświęcając na to trzecią część plonu swoich łupiestw. Cicero wykazał wszystkie jego zdzierstwa w takim elokwentnym przemówieniu, że Hortensius, rzecznik Verresa, nie wiedział, co odpowiedzieć. Niegodziwy namiestnik uchylił się od pewnej kary, uchodząc na wygnanie, a naród, oburzony, zażądał, by w przyszłości zmieniono skład trybunałów.

Później, zamianowany konsulem, Cicero wskazał energicznie na knowania Katyliny („katyliniarki"), posłał na stracenie jego wspólników i rozpoczął przeciwko buntownikowi akcję wojskową, która zakończyła się klęską i śmiercią Katyliny (63). Senat nadał Ciceronowi tytuł „ojca ojczyzny".

Wygnany za to, że spowodował zgładzenie obywateli bez zezwolenia ludu, został potem wezwany z powrotem i przyjęty triumfalnie przez cały Rzym.

Po śmierci Cezara wystąpił przeciwko Antoniuszowi; napisał przeciwko niemu swoje nieśmiertelne „filipiki", na wzór (pamiątkę) mów Demostenesa przeciw Filipowi, i popierał Oktawiana. Ale gdy Oktawian i Antoniusz, pogodzeni, utworzyli z Lepidusem triumwirat, Antoniusz wpisał w listę proskrybowanych imię Cicerona, któremu nie wybaczył jego „filipik".

Wielki mówca chciał uciec; wiatry stanęły na przeszkodzie opuszczeniu przez niego Italii, i musiał schronić się do swojej willi w Formiae. Tam legioniści Antoniusza znaleźli go i zamordowali. Głowę jego, z rozkazu Antoniusza, wystawiono na forum. Powiadano nawet, że Fulwia, żona Antoniusza, zabawiała się przedziurawianiem jego języka igłą.

Taki był tragiczny koniec jednego z największych mówców świata i wszystkich czasów, człowieka, którego imię pozostało symbolem krasomówstwa, jednocześnie zaś jego dzieło — jednym z najpiękniejszych pomników literatury rzymskiej.

Człowiek, który zna dwa języki, wart jest dwóch ludzi.

(Karol V).

Correspondance commerciale

I.

Nancy, le 31 janvier 1938.

Messieurs Jean Legrand et C-ie,

Lille.

Nous vous envoyons ci-inclus un échantillon de satin, en vous priant de nous dire si, à quel prix et jusqu'à quelle époque vous pouvez nous en fournir 50 pièces.

S'il ne vous était pas possible de faire fabriquer pour nous une étoffe exactement comme l'échantillon ci-inclus, nous vous serions obligés de nous envoyer des échantillons de vos sortes similaires.

Prière de nous renvoyer notre échantillon.

Nous vous présentons, Messieurs,

nos salutations sincères,

(—) Georges Roux et C-ie.

II.

Lille, le 1-er février 1938.

Messieurs Georges Roux et C-ie,

Nancy.

En réponse à votre lettre d'hier, nous vous informons que notre prix le plus bas de satin, 130 cm de large, exactement pareil à l'échantillon que vous nous avez envoyé, serait de 20 francs le mètre et que nous pourrions en livrer 30 pièces dans 8 semaines, les autres 20 pièces dans 10 semaines.

Ci-inclus nous vous renvoyons votre échantillon.

En vous priant de vouloir bien nous donner votre ordre, à l'exécution duquel nous apporterions tous nos soins, nous vous présentons, Messieurs,

nos salutations dévouées,

(—) Jean Legrand et C-ie.

Korespondencja handlowa

I.

Nancy, dn. 31 stycznia 1938 r.

Wielmożni

Jan Legrand i S-ka

w Lille.

Przesyłamy WPanom w załączeniu próbkę satyny, prosząc o zakomunikowanie nam, czy i po jakiej cenie oraz w jakim czasie mogą nam WPanowie dostarczyć 50 sztuk tego materiału.

Gdyby nie było dla WPanów możliwe wykonać dla nas tkaninę ściśle według załączonego wzoru, bylibyśmy Im zobowiązani za nadesłanie nam próbek podobnych gatunków.

Uprasza się o zwrot naszej próbki.

Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

(—) Jerzy Roux i Sp.

II.

Lille, dn. 1 lutego 1938 r.

Wielmożni

Jerzy Roux i S-ka

w Nancy

W odpowiedzi na list WPanów z dnia wczorajszego zawiadamiamy, że nasza najniższa cena satyny szerokości 130 cm., ściśle podobnej do przesłanej nam próbki, wynosiłaby 20 franków za metr, i moglibyśmy dostarczyć 30 sztuk w 8 tygodni, a pozostałe 20 sztuk w 10 tygodni.

W załączeniu zwracamy WPanom Ich próbkę.

Prosząc WPanów o łask. udzielenie nam zamówienia, do którego wykonania dołożylibyśmy wszelkich naszych starań, pozostajemy

z prawdziwym poważaniem

(—) Jan Legrand i S-ka.

LES BONS MÉNAGES.

Durand à son vieil ami Dupont:

— Je ne peux arriver à obtenir que ma femme se couche avant trois heures du matin! Rien à faire!

— Trois heures?... et qu'est-ce qu'elle fait jusque-là?

— Elle attend que je sois rentré.

DOBRE MAŁŻEŃSTWA.

Durand do swego starego przyjaciela Dupont'a:

— Nie mogę wskórać, żeby moja żona udawała się na spoczynek przed godziną trzecią rano! Nic z tego!

— Godziną trzecią?... A cóż ona robi do tego czasu?

— Czeka, aż wrócę.

UNE QUESTION DIFFICILE.

Un professeur interroge un élève. L'élève ne répond pas.

— Est-ce que ma question est trop difficile? — demande le professeur.

— Non, monsieur, ce n'est pas la question, mais la réponse.

TRUDNE PYTANIE.

Pewien profesor wypytuje ucznia. Uczeń nie odpowiada.

— Czy moje pytanie jest za trudne? — pyta profesor.

— Nie, proszę pana, nie pytanie, lecz odpowiedź!

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Książki nadesłane:

VERLAG FR. BRANDSTETTER, LEIPZIG C1:

Prof. Dr. Eduard Engel:

1) *Geschichte der französischen Literatur.* Von ihren Anfängen bis auf die neueste Zeit. — 10. Auflage. 564 Seiten Grossoktav. Mit 32 Bildnissen.

2) *Geschichte der englischen Literatur.* Von den Anfängen bis zur Gegenwart. Mit einem Anhange: Die nordamerikanische Literatur. — 10. Auflage. 630 Seiten Grossoktav. Mit dem Bildnis Shakespeares.

Opracowane przez wybitnego uczonego, prof. Edw. Engla, dzieje literatur francuskiej i angielskiej doczekały się dziesiątych wydań, co już samo przez się świadczy o ich wartości.

Mimo niewielkiej stosunkowo objętości każda z tych literatur zawiera bardzo obfity materiał, szczęśliwie i rzeczowo opracowany, napisany językiem żywym i barwnym. Autor podaje zasadniczo tylko to, co jest najistotniejsze i rzeczywiście godne poznania, przeplatając część opisowo-krytyczną i historyczną wyjątkami z najcelniejszych utworów poetyckich. Rozważania doprowadzone są do ostatnich niemal lat, a ciekawy sposób ujęcia oraz lekkość formy zachęcają czytelnika do samodzielnego zajmowania się literaturą francuską i angielską.

To też książki prof. Engla stanowią bardzo wartościową a zarazem interesującą lekturę, jakoteż wypróbowany poradnik — i to nie tylko dla specjalistów czy studiujących literatury obce, lecz również dla każdego wykształconego człowieka.

Ernst Linde:

„Führer durch die Dramen der Weltliteratur." Ausgewählte Bühnendichtungen im Auszug. Zweite Auflage mit Nachtrag. XXIV, 912 Seiten.

Powyższa książka znanego pisarza niemieckiego zawiera streszczenia wszystkich niemal najważniejszych utworów dramatycznych literatury światowej od czasów starożytnej klasyczności aż po dzień dzisiejszy (ze szczególnym uwzględnieniem literatury niemieckiej).

Ogółem 325 dramatów i komedii reprezentowanych jest w tym zbiorze, który stanowi nie tylko praktyczny i wartościowy przewodnik dla bywalców teatralnych, ale może też służyć jako lektura i poniekąd poradnik dla wszystkich miłośników literatury.

Mimo bardzo obfitej treści, format książki E. Linde'go jest mały i wygodny.

FERDIN. DÜMMLERS VERLAG, BERLIN u BONN

Dr. Ernst Wasserzieher:

„Schlechtes Deutsch." — Der Kampf gegen das Falsche, Schwerfällige, Geschmacklose und Undeutsche. Fünfte Auflage (16—18. Tausend).

Niewielka ta książeczka zasłużonego językoznawcy niem. prof. E. Wasserziehera ma na celu walkę ze „złą niemczyzną", a więc z wszelkimi błędami i nieprawidłowościami językowymi oraz z niesmacznym i wypaczonym stylem. Starannie i metodycznie opracowane dziełko zawiera mnóstwo przykładów i wskazówek, jak uniknąć błędów i niewłaściwych zwrotów językowych, i wyjaśnia studiującemu język niem. bardzo wiele wątpliwości, chroniąc go od różnych „poślizgnięć".

Piąte wydanie „Schlechtes Deutsch" wyszło po śmierci autora pod redakcją prof. Pawła Herthuma.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na głos,** posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności d[illegible]ładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., W-wa, Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.